MILA PIASECKA
SZKLANA SZAFA

Mila Piasecka

Szklana szafa

Copyright by Mila Piasecka & e-bookowo 2009

Grafika i projekt okładki: Mila i Marcin Piaseccy

ISBN 978-83-61184-47-8

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

Spis snów

Sen Pierwszy – Ten, którego nie pamiętasz 4
Sen Drugi – Izaak 6
Sen Trzeci – Jakub 7
Sen Czwarty – Calypso 8
Sen Piąty – Sasza 10
Sen Szósty- Ślady 11
Sen Siódmy- Poduszka Calypso 12
Sen Ósmy – Dworzec kolejowy nocą 13
Sen Dziewiąty – Jaskinia 14
Sen Dziesiąty – Pod stołem 15
Sen Jedenasty – Zegarek i lustro 16
Sen Dwunasty– Winda 48
Sen Trzynasty – Granica 18
Sen Czternasty- Pomiędzy udami jest łąka 53
Sen Piętnasty – Korytarz ma oczy wilka 65
Sen Szesnasty – Filiżanka z małym uszkiem 70
Sen Siedemnasty – Biały obrus 75
Sen Osiemnasty- Ciało to tchórz 24
Sen Dziewiętnasty- Droga w lesie 84
Sen Dwudziesty – Zerwana pajęczyna 92
Sen Dwudziesty Pierwszy – Katalog twarzy 98
Sen Dwudziesty Drugi – Katalog filmów 101
Sen Dwudziesty Trzeci– Katalog smaków 105
Sen Dwudziesty Czwarty – Mama pająków 107
Sen Dwudziesty Piąty – Czego nie zdążyłaś 114
Sen Dwudziesty Szósty – Małże 122
Sen Dwudziesty Siódmy – Przedział dla niepalących, druga klasa 124
Sen Dwudziesty Ósmy – Kawałek światła na białej pościeli 129
Sen Dwudziesty Dziewiąty - W tym płaszczu mieszka kot 135
Sen Trzydziesty – Kaizen 143
Sen Trzydziesty Pierwszy – Wąskie łóżko na kółkach 150
Sen Trzydziesty Drugi – Różowa fasada kamienicy 155
Sen Trzydziesty Trzeci – Zamknięte skrzydła tryptyku 160
Sen Trzydziesty Czwarty – Miętowe cukierki 164
Sen Trzydziesty Piąty – Na brzegu kałuży 171
Sen Trzydziesty Szósty – Linie prostopadłe 176
Sen Trzydziesty Siódmy – Światłem się upić i ciszą 181
Sen Ostatni – Ten, który Zapamiętałaś 192

SEN PIERWSZY
TEN, KTÓREGO NIE PAMIĘTASZ

PIĘĆ MILIMETRÓW DROGI

Świat zapieczętowany snem wygląda jak niewielka łódź podwodna. Zanurzasz się na głębokość własnej pamięci. Głębokość bieli. Słyszysz ruch własnych mięśni próbujących unieść głowę. O milimetr. Dwa. Pięć. Pięć milimetrów drogi. Tam lub tutaj. Wiesz, że za szkłem jest też biało. Tamta biel jest ostra i ziarnista. Można się w nią zanurzyć, tak by przekroczyć granicę barwy. Przenicować ziarnistość w czerwień. Czerwień nasącza oczy i skórę. Czerwień dojrzewa i odpada płatami fioletu. Zmienia się w glinę. Każda biel kończy tak samo.

PRZECHOWALNIA

Nie możesz tego zobaczyć. Wyobraź więc sobie szklaną szafę. Zamkniętą. Widzisz w niej siebie. Wewnątrz i na zewnątrz jednocześnie. Wszystko co jest poza, jest w środku. Twoje sny. Horda impulsów elektrycznych zakneblowana plastrem ciała. Twoje słowa. Warstwa sadzy ścierana z parapetu. Nie będzie niczego nowego? Czy to, czego nie widać, nie istnieje? Możesz zadawać pytania, ale nie licz na odpowiedzi.

Mieszkasz tu. Jak długo? Nie możesz pamiętać. Zanim zatrzasnęli drzwi, uchyliłaś oczy. Co zobaczyłaś? Wahałaś się? Czy dlatego zostałaś pomiędzy? Podarowano ci biel szpitalnej pościeli, plastikową rurkę i kilkanaście kabli. Oczekiwałaś czegoś więcej? O zmierzchu uciekło kilka pająków. Ukryły się w żółtej szufladzie. Nigdy nie umiałaś ich zabić. Kiedy próbowałaś je łapać, gubiły nogi. Pamiętasz tę kobietę? Nazywałaś ją mamą pająków. Miała białe włosy i pełno kalendarzy sprzed dziesięciu, dwudziestu lat. Nie ma jej tutaj. Wynieśli ją nogami do przodu ubraną w pajęczyny.

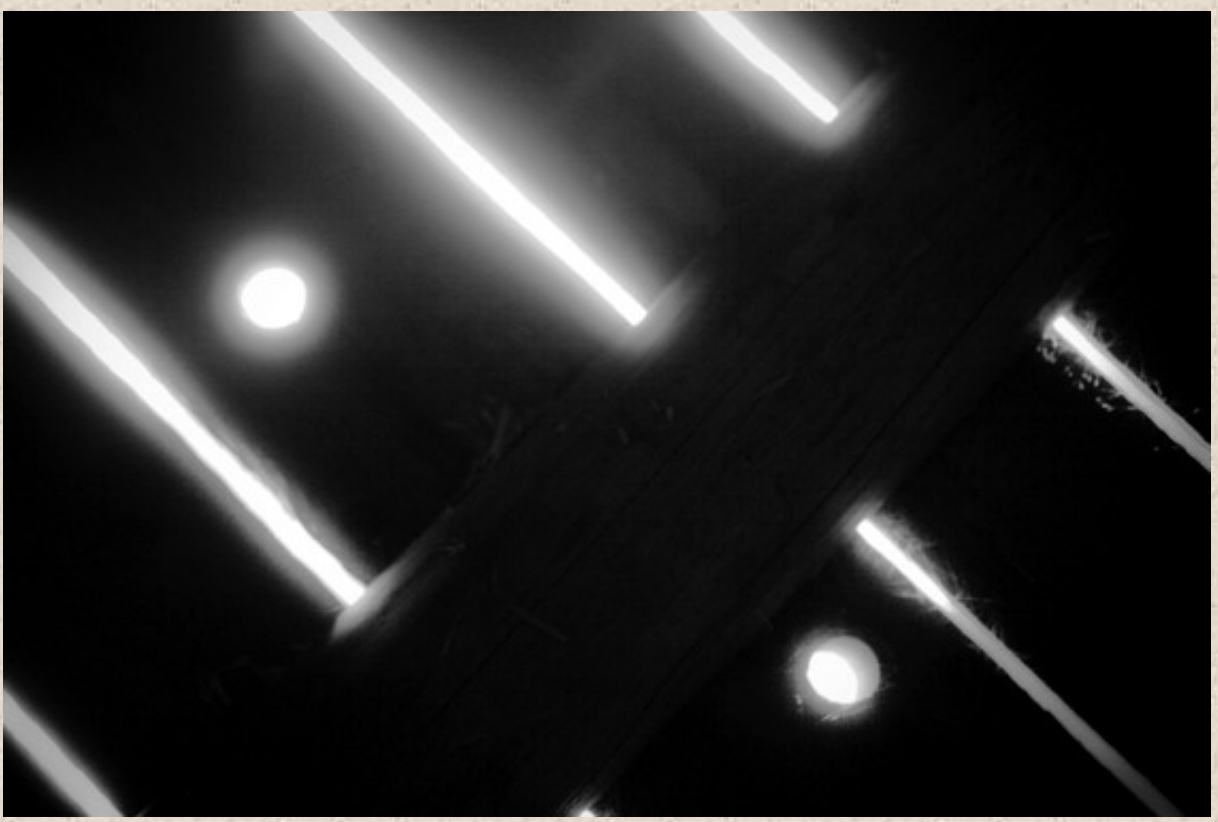

SEN DRUGI

IZAAK

BALONOWA KULA

Śniłaś o chłopcu. Miał cztery lata. Szare tunele oczu. I ukrytą w nich duszę. Wziął cię za rękę. Jednym gestem pokonał twój strach. Gdybyś umiała, wytatuowałabyś tę pamięć na swoim nadgarstku.

Patrzysz w górę. Migawka światła przecedzona przez sito chmur. Stoisz w deszczu. Czekasz, aż słowa przyjdą same. Są. Unosisz brwi. (Nerwowy tik pomiędzy przystankami). Czerwone gęby tramwaju szczękają prosto w ciszę. Zrywają się gołębie. Potem ludzie z ławki. Izaak zlizuje deszcz. (Tak, na imię ma Izaak)

– Niebo jest ogromną balonową kulą, prawda?

– Tak, kochany

– A co się stanie jeśli balon pęknie?

Zasłaniasz się uśmiechem. Dlaczego nie umiesz odpowiadać na takie pytania? Myślisz, że znasz ból i rozkosz? Połykasz kęsy powietrza. Udając, że jesz.

LEKCJA GRAMATYKI

Jak masz nauczyć się mówić, kiedy nie wiesz, co to jest czas? Jeśli zamkniesz przestrzeń, czy czas zniknie? To, co płynie, mieści się w twoim języku. Używasz czasów przeszłych, więc możesz mieć poczucie winy. Używasz czasów przyszłych, więc ściskasz w garści nadzieje.

SEN TRZECI

JAKUB

TWARDOŚĆ I MIĘKKOŚĆ I CIEPŁO

Był na wyciągnięcie ręki. Nie mogłaś poczuć nawet oddechu. Był jak kaleki anioł. Nie umiał nazwać swojego bólu. Huśtał się na linie pomiędzy granicami. Zawsze pośrodku.

Kim był? Ten sen. Nie zmyłaś go. Zrósł się z twoim naskórkiem jak brud. Śnił ci się anioł. Patrzyłaś jak splatał w sobie łagodność z pasją szaleństwa. Pragnął zostać człowiekiem. Pragnął? A może musiał? Patrzył, by poznać. Twardość. Miękkość. Ciepło. Dotyk. Dla muśnięcia palców gotów był odrąbać sobie skrzydła.

Każdy ma jakąś obsesję. Ta najnudniejsza to normalność.

SEN CZWARTY
CALYPSO

NACZYNIE, Z KTÓREGO WYLEWA SIĘ BEZMIAR

Śniłaś, że jesteś i jednocześnie cię nie ma. Byłaś wszechwiedzącym narratorem, który nie istniał. Śniłaś kobietę. Średniowieczne niderlandzkie miasto. Antwerpia? Zmieszane i ubarwione. Kolejna wersja *Walki karnawału z postem*? (Bruegel przewraca się chyba w grobie).

Okrągłym ruchem kamery z wieży kościelnej objęłaś błazeński rynek. Jadącego beczką na niebieskich płozach spaślaka i człowieka szczura o wyblakłych oczach, przeżartych głodem. Pomiędzy nimi ludzki ul. Beznodzy żebracy, dzieci, kobiety klaszczące wielkopiątkowymi klekotkami. Raz na jakiś czas kontrapunkt. Błazeńska trupa rodem z cyrku *Milano*. Biegający w kalesonach profesor od literatury średniowiecznej. Ty pojawisz się tylko po to, by mylić się z innymi. Jesteś kobietą bez twarzy. Tak, jakby przeniesiono cię żywcem z Melancholii Chirico. Śledzą cię głosy i oczy. Próbują wygrzebać choćby włos prawdy. Nie potrafią, więc zadowalają się każdą garstką kłamstwa. Szukasz kryjówki. Na skraju miasta rośnie zmurszała wierzba. Wchodzisz w otwarty pień. Chciałabyś zrosnąć się z drzewem. Nie umiesz już tylko *być*. Jest w tobie siła niedosytu. Zdumienie węszącej łasicy, unurzanej w lepkim soku krwi. Jesteś pustym naczyniem, z którego wylewa się bezmiar.

SEN PIĄTY

SASZA

NA PROGU

Stał, próbując włożyć klucz do dziurki. Zawsze robił to po ciemku. Zawsze mamrotał. Zawsze mu się udawało. Gorzej było ze schodami. Kilka razy poleciała krew. Raz kał. Nigdy po sobie nie sprzątał. Wiedział, że zrobi to ona. Zimą palił w piwnicy. Najpierw papieros. Potem rąbanie drewna i łopata węgla lub dwie. Tak, żeby napchać. Rano pił lurę za pięć złotych. Słodzoną. Brał reklamówkę. Zwijał w rulon. I osiem godzin z głowy. Piątki były inne. Wracał po północy. Stał próbując włożyć klucz do dziurki. Zawsze robił to po ciemku. Zawsze mamrotał. Zawsze mu się udawało. Tak, wiedział, że był pijakiem. Dobrze mu z tym było.

SEN SZÓSTY
ŚLADY

ZIEMNIAKI PIECZONE W POPIELE

raz jeszcze zmieściłaś się w swojej dłoni
ile wiary można upchać w pięści?

odkąd porzuciłaś słowa
przestałaś wątpić w poczucie humoru Boga
rzeczy wielkie mieszczą się w prostym uniesieniu powiek
słowo wieczność nie znaczy więcej niż popiół
pokrywający skorupki pieczonych ziemniaków

słowo wolność
więzi w krtani kilka drgań więcej
niż słowo śmierć

czy to nazwałaś językiem?

milczysz
wygrzebujesz z popiołu ziemniaki
parząc sobie usta zwęgloną skórką

CIAŁO

SEN SIÓDMY
PODUSZKA CALYPSO

ŚWIAT DO PATRZENIA

Palce światła wplątane w szarą pierzynę chmur. Poduszka Calypso. Niebieska w żółte koty. Gnieździ się na niej kilkadziesiąt włosów. Zaschnięte krople śliny. Resztki perfum. Jakub zanurza twarz w niebiesko żółtą miękkość. Próbuje strzepać z niej opiłki Calypso. Wypada trochę wiór. Półprzeźroczyste postaci. Stłumione głosy. Słychać trzask zamykanych drzwi. Kroki jak zwierzęta. Skradają się po omacku. Węszą.

Jakub odkrywa szczelinę. Świat do patrzenia. Bez muzyki. Z ujadającym psem w tle. Czuje kwaśny odór potu. Kobieta w niebieskiej podomce rozmawia z Calypso. Rozmawia? Dopiero teraz zauważył, że patrzy w innym kierunku. W niebieski ekran. Jej twarz przypomina maskę z gipsu. Zabandażowała wszystkie emocje. Jest niema. Tak jak Calypso. Nie. Calypso mówi nie otwierając ust. Co powiedziała? Jakieś głupstwo. Że jest przeziębiona. Że jest ciepło na dworze. Dostała to, czego się domyślała. Garść piasku rzuconego w wodę. Cofnęła się w stronę drzwi. Biegła bezszelestnie. Po trzy schody w górę. Na dachu zobaczyła cień Jakuba. Próbował wydostać się z jej snów.

SEN ÓSMY
DWORZEC KOLEJOWY NOCĄ

NA KARTONACH

Dokąd szedł Jakub? Tamtej nocy nie mógł spać. Krążył, węsząc jak głodne zwierzę. Poszedł na dworzec. Jeszcze raz. Który raz? Bezdomni wreszcie odetchnęli. Przykryci grubą pierzyną odoru, kartonami, warstwą pamięci *sprzed.* Czekali na sny. Na most. Spotkać anioła w nocy na dworcu. Zdarza się. Niejednemu. Jakub wiedział, że tej nocy zobaczy go przynajmniej jeden z nich.

SEN DZIEWIĄTY

JASKINIA

PO DRUGIEJ STRONIE ŚCIANY

Po drugiej stronie ściany mieszka Sasza. W jego jaskini ściany zmieniają kształty. Potrafią też gadać. Sasza wychodzi w soboty około południa. Zakłada przesiąknięte potem adidasy. Zabiera drobne na taksówkę. Najczęściej pożyczone. Resztę przeznacza na usprawiedliwienia. Siada zawsze przy stoliku pod ścianą. Zamawia duże piwo. Potem kolejne trzy. Potem wódkę. Jeśli nie ma pieniędzy na taksówkę kończy na czterech piwach. Wtedy włącza stare płyty. Robi sobie dobrze zwinięty w brudnym prześcieradle nocy.

OKRUCH

Sasza zamknął okno. Zaczepił się na okruchu. Oswojonym. Brudnym zapachem własnego ciała. Nie wynurzał się bez fizjologicznej potrzeby. Wierzył, że cała reszta jest na tyle mała, że zmieści się w opakowaniu telewizora. Wiedział, że nikt nie zanurzy rąk w jego włosach. Tak, jak nikt nie zobaczy nieba przez okna jego oczu.

SEN DZIESIĄTY
POD STOŁEM

JEDNODNIÓWKA

Izaak. Izaak. Jesteś. Nareszcie. Calypso delikatnie sczesuje resztki snu na poduszkę. Pamięta rozmowę przez telefon.

– Co robisz? - zapytała

– Klęczę – odpowiedział

– Co?

– Klęczę i za chwilę wczołgam się pod stół.

– Po co?

– Bawię się z jednodniówką!

– Z kim?

– Z jednodniówką. To taki owad. Żyje tylko jeden dzień. To bardzo krótko, dlatego postanowiłem pokazać mu świat pod stołem.

– Dlaczego pod stołem?

– Bo gdyby zobaczył coś więcej byłoby mu żal umierać i resztę swojego życia spędził by żałując.

– Myślisz, że nie wolałby zobaczyć nieba?

– Nie wiem, przecież on nie mówi. Ale mogę otworzyć mu okno. Niech sam zdecyduje.

– I co? Wyleciał?

– Nie, wspina się po nodze stołu. Resztę życia spędzi na spadaniu.

OLBRZYM I LILIPUT

Jedno spojrzenie. Zamyka cię w garści. Podnosi cię do ust i smakuje. A potem wypluwa, bo łaskoczesz go w podniebienie.

SEN JEDENASTY
ZEGAREK I LUSTRO

TWARZ

Wiedziała, że jest. Że nic nie odbierze jej poczucia własnej odrębności. Dlaczego przykryli ją po same uszy? Czy nic nie wiedzieli? Odcięli zawór światła i dźwięków. Zostawili metalowe łóżko. Wypolerowane kafelki. Jak długo można wdychać zapach środków dezynfekujących? Codziennie rano szukała swojego odbicia w lustrze. Chciała przypomnieć sobie twarz. Nic więcej.

ZEGAREK SPIESZY

Myślisz o tym, jak przestrzeń zwodzi czas. Ukryta w znajomych przedmiotach, wydajesz się tracić poczucie prędkości. Uparcie przestawiasz zegarek. Tak, by nie poddać się tyranii wskazówek. Czym jest jutro kiedy nie ma dzisiaj? Czym jest dzisiaj bez wczoraj?

BRZĘCZENIE I UL

Żłobienie pomiędzy oczami przypomina czas. Czujesz jak igra z nim twoja skóra. Listopad uderza w twarz intensywnością światła. Jest nagi. Nocą stracił swoje złoto. Owdowiałe drzewa wypuszczają z palców zmrok. Przypominają ludziom by odłożyli swoje zabawki na później. Czas powrotów do gniazd, do jaskiń, do mauzoleów. Czas smażenia kotletów, lepienia ciasta i marzeń. Calypso złapana w sidła siebie. Nie może przyjść do stołu. Nie należy do ula.

SEN DWUNASTY
WINDA

CZARNA KROPKA I SKRZYPIENIE LIN

Znów ten sen. Mały długowłosy mężczyzna w meloniku. Jedzie windą. Jest przeszklona, więc patrzysz jak odrywa się od twojego pola widzenia. Odruchowo stajesz na palcach. Widzisz, że inni robią to samo. On dalej gna w górę. Coraz mniejszy. Wychodzisz na ulicę. Wciąż słyszysz skrzypienie lin. Robisz krok do przodu i wtedy dopiero dostrzegasz, że cała ulica zawalona jest karteluszkami. Podnosisz jedną. To koperta. Brak adresata i nadawcy. Jedna linijka wypisana maczkiem na środku – list znaleziony na śmietniku. Podnosisz głowę. Nad tobą czarna kropka i prawie niesłyszalne skrzypienie lin. Winda się nie zatrzymuje. I nagle. Tuż przed twoim odejściem gwałtownie opada w dół. Jest pusta.

SEN TRZYNASTY – GRANICA

gdzie jest granica?

w wypchanej kieszeni mózgu
ruch ziemi
kurczy się i cichnie
prawie niewidoczny śledzi ruchy gałki ocznej
milczy

rzeczywiście

„człowiek żyje pośrodku
między Bogiem a nicością”

pozbawieni twarzy chłopcy
wygrzebują resztki nieba z foliowych worków na dworcu
dziewczyny zeskrobują je ze swoich ud
sklejają spermą skrzydła aniołów
tak by nie mogły uciec

a ty?
wolisz zostać w łóżku

SEN CZTERNASTY
POMIĘDZY UDAMI JEST ŁĄKA

CZERWONY PAJĄK

wiatr zlizywał zapach z obręczy ramion i kolan
na łodydze brzucha zmienił się w pestkę czasu
dotykał
tak jak palce drzew
wilgotne od mgły, odurzone niebem
zatrzymał się na łódce stopy
żeglował nią czerwony pająk
mikroskopijny półbóg
zbudzony oddechem skóry

THE PILLOW BOOK

„Są dwie rzeczy, które są niezawodne – rozkosze ciała i literatury.” Gdybyś mogła zbić szkło napisałabyś palcem swoje imię, a potem zlizała z niego smak.

SEN PIĘTNASTY
KORYTARZ MA OCZY WILKA

WĘSZĄ

Korytarze szpitalne. Nie powinno ich w ogóle być. Wystarczą same oczy. Oczy wilka. Upojone łatwym łupem. Fetorem rozkładającej się krwi. Napuchniętymi worami pod dziurą oczodołów. Węszą. Stukają drewniakami. Na wypadek gdyby sny zabrały im pracę.

PAZNOKCIE PRZYPOMINAJĄ JEJ, ŻE ŻYJE

Na oknie dwa łyse pręciki zaczepione na łodygach. Wszystkie płatki straciły nocą. Calypso przygląda się stopom. Paznokcie przypominają jej że żyje. Są długie, szare, uczą pokory. Impulsy elektryczne rozpierzchnięte w wehikule czasu. Napięte w łuk mięśni. Wystrzelone w proch.

Szukanie znaków. Potwierdzenia. W lustrze. Na ulicy. W łóżku. Maszyna do życia rozrywa hausty powietrza. Zgrzyt uszkodzonego trybiku. Obrazki pozbawione patrzenia unoszą się jak balony. Potem spadają. Czerwone szmatki. Pozbawione kształtu. Bezgłośne.

SEN SZESNASTY
FILIŻANKA Z MAŁYM USZKIEM

PRZEDMIOTY ŻYJĄ DŁUŻEJ

Filigranowa. Jak dłonie tamtej kobiety. Nawet nie zbiło się uszko. Na stole komórka z nieodebranymi połączeniami. Pościel zwinięta w supeł. Napęczniała zapachem. Zatrzymałeś serce. A reszta? Pudełko martwych przedmiotów. Martwych? Żyją dłużej niż ludzie. Czy mają dusze?

MLEKO W PROSZKU

Przeżuwasz. Słodko. Kawałek ciasta przyklejony do spojrzenia. Jutro zajrzysz w lustro i zobaczysz cień. Chcesz pamiętać. Szarość wymieszana ze światłem. Szelest liści kasztanowców. Fioletowy szal przerzucony niedbale przez ramię. Jesteś tym kim się pamiętasz. Jesteś swoją skrzynką z listami do życia.

Ekscytacja. Worek szczęścia. Mleko w proszku. Buzia umazana w słodkiej papce chowa się w szafie. Chcesz upojenia. Dostajesz deszcz. Wychodzisz na balkon i myjesz twarz w zimnych strugach. Patrzysz na inne dzieci idące sznurkiem w kierunku plebani. Worek szczęścia. Balonik. Niezawiązany wyrywa się i przelatuje ci za uchem. Bierzesz do ręki sflaczałą szmatkę. Próbujesz napełnić powietrzem. Nie udaje ci się, więc uznajesz, że z balonu uleciało życie. Wyciągasz kubek i nasypujesz trzy czwarte mleka w proszku i jedną czwartą mleka z butelki. Napełniasz buzie słodką śliną i strzykasz nią przez okno.

SEN SIEDEMNASTY
BIAŁY OBRUS

MAGIEL

Lubiłaś zapach gęstej, gotującej się bieli. Chodziłaś tam zanosić biały obrus. Kobieta w swetrze, przerabianym z innego, cieńszego swetra, jednym ruchem zarzucała obrus na stół. Ten obrus był świątkiem. W splotach włókien mieściły się głosy. Ich głosy. Nie znające sprzeciwu. Mierzące prosto w korzeń bólu. Celnie. Tak by nie zrobić plam.

ZMYWANIE

Calypso nie śpi do trzeciej w nocy. W piżamie w różowe pudle podlewa ostatni kwiatek. Potem patrzy w lustro. Sprawdza czy jeszcze żyje. Jest jak wydrążony owoc. Z jedną pestką w środku. Jednym zdaniem. *Jesteś jak dziki zwierz - sama umiesz opatrzyć swoje rany.* Lekko uchylone drzwi pozwalają na przeciąg pamięci. Obrazy i słowa zerwane ze snu. Rozrzucone jak liście.

On wchodzi. Dotyka jej ust. Bierze plecak i zamyka drzwi. Ona nie wstaje. Patrzy. Zamyka oczy ciszą. Zajmuje się tym, co mechaniczne. Zmywa. Naczynia. Podłogę. Makijaż. Przestaje ścielić łóżko.

MODLITWY

Potrzebowałaś wiary. Nie mogłaś już patrzeć jak odmawia modlitwy. Dzień w dzień. Modliła się za ciebie. Nie pamiętałaś jej dłoni. Zapachu oddechu. Miękkości piersi. Dwa piętra schodów wyznaczały granice. Granica kończyła się rzeką. Mętną. Z zarośniętą trzcinami linią brzegową. Umiałaś przecież pływać. A jednak wciąż szukałaś wysuszonej kłody. Ściany domu rozmiękały w brudną breję i przeciekały przez twoje ciało.

SEN OSIEMNASTY
CIAŁO TO TCHÓRZ

DOŚĆ DOBRE

Godzinami malowałaś paznokcie. Po co? Twoja walka o piękno była z góry skazana na porażkę. Zabawne, ile razy popełniasz ten sam błąd? Chcesz idealnie. I co wyczołguje się z twojej otoczki lukrowanego chciejstwa? *Dość dobre*. Dość by nie umrzeć? Ciało. Największy tchórz człowieka. Nigdy nie spojrzy sobie w oczy.

OGLĄDAJĄC TWARZE

Jakub oglądał twarze kobiet. Znał je na pamięć. Tego dnia otworzył album na chybił trafił. Zobaczył twarz kobiety przypominającą zaorane pole. Stara trzymała za włosy inną. Młodą i piękną. Na jej twarzy oprócz przerażenia widać było niezrozumiałą zgodę. Stara kobieta pochylała się nad nią, ale nie patrzyła jej w oczy. Jakub nie znał tego obrazu. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej go nie zauważył?

RANO

Wchodzisz w przebudzanie. Rano. Znane milimetry czasu i przestrzeni. Wciąż nowe. Odczuwanie. Leniwe ciepło i ożywczy chłód. Woda. Zmywasz gęstość nocnego powietrza. Otwierasz okno. Wiatr zmienia barwę światła. Zamyka pory skóry. Najeżone ciało szykuje się do ataku. Jeszcze nie teraz. Najpierw kawa. Patrzysz. Znów jesteś tylko patrzeniem. Zarys gór przypomina soczystość kobiecego ciała. Pogodzenie. Że wszystko się staje. Żyje, więc się zmienia. Tu. Teraz. Nowe.

SEN DZIEWIĘTNASTY
DROGA W LESIE

SREBRNI ŚWIĘCI

Śniłaś las. Oblany mgłą i światłem. Śniłaś trawę. Wilgotną od kropli. Miękką. Śniłaś zapach budzących się liści. Odurzona intensywnością barw, zanurzałaś się w cieniu. Powoli. Oddając się drzewom. Srebrnym bukom. Świętym.

POCZTÓWKI Z LATA

Góry. Sutereny nieba. Wyrwane z czasu. Ze słów. Skały. Ich kształty obrysowane pięciolinią palców. Zamknięte peleryną z rzęs. Wiwatujący Kościelec. Obłe misy Granatów. Pięść Mnicha. Tyle razy obejmowałaś martwy kamień.

Wzgórza Florencji. Nierealne jak niebieskie konie na obrazach Uccello. Zapach pomarańczy i farb. On opowiada o Caravaggio. Ona zachwyca się Botticellim. Giotto i Pierro De la Francesco mieszają zaprawę w kotle czasu. Chłód katedry. Plafony zamiast chmur.

Wenecja. Trzy kolory. Czerń. Koty, gondole i oczy weneckich kobiet. Złoto. Bizantyjskie w katedrze św. Marka. Sierpniowe – we włosach spalonych słońcem. Czerwień. Pływające ściany i okiennice. Dostawcy warzyw. Wino.

Gdańsk. Świst gotyku w chmurach. Bramy pełne Vivaldiego i Bacha. Tramwaj o czwartej nad ranem. Z mgły. Różowy, żółty i niebieski. Mantra fal. Świt.

Wyrwane z wieczności przestrzenie olśnienia. Wiatr. Wychylający się z kobaltu Krywań. Krople słońca w deszczu. Łóżko na werandzie. Freski nad głową.

SEN DWUDZIESTY
ZERWANA PAJĘCZYNA

WYOSTRZENIE

Pajęczynę pamięci tworzą proste równoległe. Czy twoje sny były, czy są? A jeśli są, to czy będą? Przestrzenie przecięte czasem. Wszystkie jednocześnie podane na tacy.

OPOWIEŚĆ

Jakub odezwij się. Mów. Dlaczego ciągle tylko patrzysz?

Powiedz mi w jakiej jestem opowieści?

Sam musisz sobie na to odpowiedzieć.

Jak? Jestem tylko patrzeniem. Moja pamięć jest suchym, pokruszonym liściem.

Przecież pamięć nie może paść martwa. To dzięki niej wchodzisz w moje sny.

Przypomnij sobie zapach rzeki. Rytm pociągu. Zacznij od rzeczy małych. Zacznij od smaku kawy.

Pamiętam łaskotanie twoich włosów. Spadały na mój policzek kiedy spałaś.

Zanurz się w moich włosach. Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o kluczu. Poszukaj go tam.

JAKIEGO KOLORU SĄ CHMURY

SEN DWUDZIESTY PIERWSZY
KATALOG TWARZY

ZAGADKA DO PATRZENIA

Jakub ogląda twarze. Jest w nich to, co utracił. To, czego się nauczył. To, czego nie może pojąć. Zachwyt. Rozpacz. Bezmiar. Zagadka do patrzenia.

TWARZE

Rok 1465. Pierro della Francesca. Na przeciw siebie kobieta i mężczyzna. Profil kobiety. Ślimak włosów. Perły. Pergamin skóry. Uwięzione kolory. Wszystkie rzucone na pożarcie bieli. Profil mężczyzny. Czerwień. Na wpół ślepa. Prawe oko wybito włócznią, podczas turnieju zorganizowanego, by uczcić zawarcie pokoju. Kazał sobie wyciąć część nosa by poszerzyć pole widzenia. Czy patrzył na siebie w lustrze? Jego pałac zbudowany był ze zwierciadeł. Odbijały się w nim lewe profile. W srebrnej zbroi. Z księgą w drewnianej oprawie. W rydwanie. Na tle niebiańskiego orszaku.

SEN DWUDZIESTY DRUGI
KATALOG FILMÓW

ZAPIS Z TAŚMY

Opadanie światła. Czerń zamienia się w mglistą czerń. Biel w niebieskość bieli.

Opadanie ciepła. Ciało zamienia się w drobinki czucia. Zimno przelewa się w stopy.

Opadanie snów. Nawlekasz na nitkę czasu paciorki obrazów i głosów.

KROPLA BIELI UWIĘZIONA W CZERNI

Jane Campion. *Fortepian*. Kropla bieli uwięziona w czerni. Ocean, z którego kiełkuje ziarno. Unurzana w błocie krynolina. Nieme piękno. Z odciętym palcem dźwigającym muzykę. Muzyka, która zbawia do życia.

NIE JEST ZE SŁÓW

SEN DWUDZIESTY TRZECI
KATALOG SMAKÓW

SMAKI, KTÓRE ŚNIĄ CI SIĘ NAJCZĘŚCIEJ

Miód. Zlizywany z brzucha. Ma lekko cierpki smak. Jakby przełamany nutą pieprzu. Uwaga! Może wywołać przyspieszony oddech. Czasem jęk. Lub drżenie.

Wino. W kolorze dojrzałej krwi. Klarowne. Lekko słodkie. Nie pijesz je z kieliszka. Sączysz je prosto z jego ust.

Chleb. Orkiszowy z rodzynkami. Lekko ciepły. Smarowany owczym serem z bazylią i pestkami z dyni. Zjadany na werandzie, tuż przed opadnięciem zmierzchu.

SEN DWUDZIESTY CZWARTY
MAMA PAJĄKÓW

WYNIEŚLI JĄ NOGAMI DO PRZODU

Łapiesz skrawek. Łyk kawy. Przemysłowe ciastko. Kawałek ażurowej chmury nasyconej słońcem. Sunie. Trzymasz się tej chwili jak kłody. Hurtowe ilości spraw codziennych topią się i spływają brudną breją. Stygną. Jak powulkaniczne błoto. Zatrzymać. Najpierw myśli. Potem mechaniczność rąk i nóg. Dziś są twoje urodziny. Co czujesz? Ktoś poklepał cię po plecach. Zadzwonił jakiś telefon. Ciarki sypią się z oczu. Co oznacza jedna data? Czy zdołasz przechować spojrzenie? Muśnięcie palców.

Co zmieścisz w kilku cyfrach?

Pamiętasz mamę pająków? Wynieśli ją nogami do przodu pięć dni po Bożym Narodzeniu. Miała złamaną nogę i rozległy wylew. W wigilię spadła z krzesła próbując wyjąć pudło z bombkami. Doczołgała się do okna. Przykleiła do szyby jedno słowo. Sześć liter podświetlonych gwiazdkowym bałwankiem. Ostatnie dni grudnia nie przyniosły wiele światła. Ludzie ubrani w niewygodne złotka siedzieli przed srebrnym ekranem. Noc była cicha. Prawie bez gwiazd. Na ulicy pojawił się jeden pijak, dwóch facetów z psem i rodzinka szaraczków pośpiesznie kicająca w stronę zastawionego stołu teściowej.

SEN DWUDZIESTY PIĄTY
CZEGO NIE ZDĄŻYŁAŚ

CZY WYSTARCZY CI SNÓW?

Czy wystarczy ci snów, by wyśnić to, co nie zdążyłaś przeżyć? Albo to, co nie umiałaś przeżyć. Dlaczego 90 procent życia zamieniasz w poczekalnie? Czekasz na cud, który nie istnieje. Na wakacje, które zawsze są za krótkie. Na niedziele, które nigdy nie przypominają *tych* niedziel.

CZEGO NIE ZDĄŻYŁAŚ ZROBIĆ PRZED SNEM

Zanurzyć twarz w ciszę Kilimandżaro.

Zrobić orła na dziewiczej płachcie śniegu, tak, by poczuć igiełki na policzkach.

Zobaczyć ptaka z lotu ptaka.

Usiąść w ogrodzie oświetlonym świecami ukrytymi w lampionach z kolorowego szkła.

Powiedzieć to, co myślisz, tym, którym boisz się to powiedzieć.

Zaskoczyć błyskotliwą ripostą tych, którzy mają cię za nieszkodliwego dziwaka.

Wykąpać się nago w morzu i ogrzać rozgrzanym piaskiem.

Kochać się na stole bilardowym, w samolocie, w przymierzalni i kilku innych miejscach.

Tańczyć aż do obdartych stóp.

Pokazać jak bardzo kochasz, tym, którym pokazałaś to za mało.

Docenić każdy skrawek dnia, mimo szarej pierzyny nieba i żółtych zębów.

SEN DWUDZIESTY SZÓSTY

MAŁŻE

O CZYM MÓWIĄ LICZBY

Najstarszy znaleziony małż ma 446 lat. Z czego 144600 dni spędził w swojej skorupie. Resztę poświęcił na poszukiwanie pożywienia.

WIĘZIENIE Z PIASKU

Masz taki sen. Więzienie na pustyni. Brak śladów. Stóp. Słońca. Wody. Leżysz w lepiance z gliny. Metr kwadratowy. Nic nie wiesz. Jak długo? Przez kogo? Dlaczego? Jakaś kobieta w czadorze przynosi ci codziennie miskę zupy. Zawsze tę samą. Koperkową. Rozwodnioną. Mdłą. Nic nie mówi. Nie widzisz nawet jej ust. Kiedy pytasz, zatrzymuje na chwilę wzrok. W lepiance mieszka z tobą kolonia robaków. Obserwujesz ich wijące się życie. Zostawiasz im resztki zupy. Doceniają to. Wczoraj znalazłaś gniazdo larw. Są zwojem nieustępliwego pędu życia. Potrzebujesz więcej zupy.

SEN DWUDZIESTY SIÓDMY
PRZEDZIAŁ DLA NIEPALĄCYCH, DRUGA KLASA

OSTATNI WAGON

Wsiadasz do ostatniego wagonu. Idąc do toalety zatrzymujesz się przed zablokowanymi drzwiami. Za nimi linia torów zwężająca się w cienką nić. Wydaje ci się, że nić naciąga się i nie ma końca. Ktoś na drzwiach napisał *Stairway to heaven.* Czyżby?

SEN DWUDZIESTY ÓSMY
KAWAŁEK ŚWIATŁA NA BIAŁEJ POŚCIELI

ŻYCZENIE

A gdyby tak ostrym narzędziem zarysować ścianę szklanej szafy. Rysy zmieniły by jej uśpienie w zwykłą rozmowę z czasem. Czysta jest przecież niewidoczna. Trzeba światła i nachylenia kąta, by zamiast szkła zobaczyć skórę.

Patrzysz na pająka uwięzionego w oknie między dwiema szybami. Wygrzewa się w szczelinie światła. Nieświadomy, że każda droga, którą wybierze kończy się śmiercią. Czy nie jest podobny do ciebie? Wepchnięta w sztywny pokrowiec ciała, próbujesz rozbić szybę mrugając powieką. Cała wypełniająca cię przestrzeń kurczy się w białą wymiętą poduszkę. Trzeba światła i nachylenia kąta, by zamiast niej zobaczyć skórę. Trzeba człowieka, żeby z kawałka łóżka wykroić świat.

PORUSZASZ USTAMI I PATRZYSZ

Nie pozwól by zabrali ci siebie. Przesyp światło przez zapach. Obejmij dźwięk. W swoich stopach ukryłaś pięć poematów. Są po to, by dotykały traw - nie martwych łóżek. Zrób coś! Zobacz, poruszasz ustami i patrzysz jak *ktoś* próbuje żyć za ciebie.

SEN DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
W TYM PŁASZCZU MIESZKA KOT

REZONANS MAGNETYCZNY

Zaglądają w poły twojego płaszcza. Czytają skórę. Nie mają w ręku skalpela. Wystarczy komputer. Na wierzchu nieukrwiony naskórek. Cienka poszewka kryjąca kolejne warstwy. Czym głębiej, tym więcej zakończeń nerwowych. Na końcu amortyzator z tłuszczu.

W pewnym laboratorium nie pozwolono małpom dotykania swoich dzieci. Nie mogąc poczuć mamy młode stawały się apatyczne. Z dnia na dzień umierała ich chęć poznawania świata. Zbierały się w bezładną gromadę i kołysały w przód i tył, uderzając głowami w ścianę. W tym samym laboratorium udowodniono, że ból wywołany w jednym miejscu likwiduje ból w innym. Prosta zamiana. Skóra oszukuje duszę. Twoja skóra jest bezwzględnym kłamcą. Dotykasz zimnej, gładkiej tafli prześcieradła. Nie czujesz nic. A mimo tego wiesz, że twoje ręce są głodne, tak, jakby dotykały ciała mężczyzny.

WIADOMOŚCI W SALI ŁÓŻEK

Jakub przygląda się brudnej twarzy pięcioletniej dziewczynki. Błąkała się po ulicach chińskiego miasteczka. Szukała zgniłych resztek jedzenia. Dwie noce wcześniej jej dom i rodziców przysypała ziemia. Ta sama, która dała jej ryż i herbatę. Jakub nie zapełnia pustki słów. Wyłącza telewizor. Patrzy na Calypso. Jest równie zbłąkana jak mała Chinka. Jej dom i ciało runęło w sen. W sali łóżek pragnienia, owinięte w płaszcz skóry, padają z głodu.

SEN TRZYDZIESTY

KAIZEN

ZARZĄDZANIE CIAŁEM

Zastanawiasz się, kto kogo posiada. Jeśli ciało posiada ciebie, jesteś więźniem. Jeśli jest odwrotnie, jesteś władcą papierowym. Elementem prostym w obsłudze, niezbędnym do budowy większego, lepszego. Jak w Japońskiej fabryce Toyoty, gdzie na ścianach wywieszono zasady filozofii *kaizen*. Czy można nauczyć się zarządzania własnym ciałem? Spróbuj zmienić pozycje z horyzontalnej do wertykalnej. Resztę przeczytasz na ścianie fabryki.

Dziesięć zasad *kaizen*:

SEN TRZYDZIESTY PIERWSZY
WĄSKIE ŁÓŻKO NA KÓŁKACH

ŻUK W PUDEŁKU OD ZAPAŁEK

Wyobraź sobie małe, przenośne więzienie. Na przykład pudełko od zapałek. Może być całkiem przytulne. Jest ciepłe, suche, ma miękkie ściany. Dźwięki dochodzą tu przytłumione. Są jak prześwietlona klisza, której obraz rozmókł od nadmiaru wyobraźni. Czas mierzony jest tu przez wibracje. Lekkie drżenia to kilka sekund uwagi. Mocniejsze zlewają się w minuty. Gdy drżenia nabierają intensywności, wiesz, że otworzy się wieczko. Twoje więzienie obejmuje wtedy czyjaś dłoń. Ta dłoń ma moc czynienia zagłady, więc chociaż za nią tęsknisz, cieszysz się, że nie obejmuje ciebie, lecz jedynie twoje więzienie.

MONOLOG SASZY

SEN TRZYDZIESTY DRUGI
RÓŻOWA FASADA KAMIENICY

MARTWY ŻUK

Znalazłaś w szufladzie martwego żuka. Leżał z podkurczonymi kończynami między resztkami perfum, ukrytych w szklanych bransoletkach. Wystarczy jedno odwrócenie na grzbiet, żeby stał się pusty i bezbronny. Światło zwabia go i niszczy. Jak bardzo różnisz się od tego żuka? Przecież tak łatwo przychodzi ci poświęcić wszystko dla kilku świecidełek, z byle jakiej półki.

SEN TRZYDZIESTY TRZECI
ZAMKNIĘTE SKRZYDŁA TRYPTYKU

SZARE ŻYŁKI NIEBIESKICH TONÓW

Pozbawiona powietrza farba zmienia barwę. Nasącza się szarymi żyłkami niebieskich tonów. Zjada samą siebie, ukrywając kolejne warstwy. Calypso coraz rzadziej wsiadała do zgarbionego auta. Prawie nie otwierała granatowych drzwi, z miedzianym dzwonkiem z pastwiska zamiast kołatki. Lubiła siadać na dachu. Patrzyła na ptaki i ludzi pędzących do gniazd. Zabierała ze sobą skrawki. Nierówno wydartą postać kobiety. Wariatki przechowującej własne ekskrementy w puszkach po kawie. Trzymała je w kuchni wraz z hordą kotów węszących z naprężonymi w górę ogonami. Poszarpany róg z twarzą chłopca. Z domalowanym uśmiechem, obiecującym czekoladową rozkosz, w przymkniętych do połowy puszkach po kleju. Zmięty zwitek z zamazaną sylwetką zapaśniczki. Seryjną morderczynią staruszek. Z oderżniętym pępkiem, w wypalonej dziurze brzucha. Kondukt szaleńców wysypujących się z mrowisk z płyty betonowej. Brzęczący, lecz głuchy. Nieumiejący płakać. Calypso czuła, że nienarodzone łzy będą się błąkać. Zbierała we włosy deszcz, łudząc się, że poczuje ulgę. Skrawki nasiąkały wodą i zmieniały się w przeźroczyste kule. Spadały z rzęs w płatki uszu lub w zagłębienia szyi.

SEN TRZYDZIESTY CZWARTY
MIĘTOWE CUKIERKI

Z PERSPEKTYWY WIEWIÓRKI

Węszysz alejką parkową. Małymi kroczkami. Nerwowe oglądanie z perspektywy wiewiórki. Udajesz, że zapomniałaś gdzie zagrzebałaś orzecha. Mijasz szablony twarzy. Ławeczki pełne dzieci i starców. (Kto jeszcze o tej porze chodzi po parku?) Siadasz na przeciw ciasno upchanej paczki siedemdziesięciolatków. Każdy ściska w ręku papierek, międląc w zwiędłych ustach miętowy cukierek. Wolnym ruchem języka zlizują przebrzmiałą już słodycz. Czas odmierzany słodką śliną. Gra słońca z liściem otwiera szyfr pamięci. Przeciąg otwieranych szuflad mrozi ręce. Wciskają się mocniej w ławkę. Oparcie zlewa się w drewnianą podłogę. Już cieplej. Wrzesień nagrzał deski. Cukierek robi się coraz mniejszy. Oni coraz młodsi. Dziewczyna ma lat dwadzieścia. Chłopak dziewiętnaście. Pszczeli blond i ciemny kasztan. Palce jak membrana. Strącają delikatne dźwięki. Wsuwają się w siebie i płyną. Cukierek przypomina przezroczystą meduzę. Rani w język. Paczka rozsypuje się. Ciekawskie wiewiórki węszą. Czas zażyć pigułki. Włączyć telewizor. Wrzesień oblewa ulice słońcem. Spotkają się jutro.

SEN TRZYDZIESTY PIĄTY
NA BRZEGU KAŁUŻY

KIESZENIE

Okruchy czekoladowych ciastek. Koraliki wygrzebane z błota i szczelin chodnika. Kilka brudnych kawałków papieru. Kasztan. Świat, w którym mrok i ciepło zastyga w obraz.

Calypso stała z rękami w kieszeniach. Czekała na skrzypiące objawienie tramwaju. Zamknęła oczy. Gest wystarczający, by zaspane dłonie zacisnąć w pięści.

– Dziwka jedna. Całą noc chędożyła się, to teraz spać się jej zachciewa.

– Znasz ją?

– Z widzenia. Kto jej nie zna. Chodzi sobie wypacykowana jak lala. Ręce w kieszeni.

– Dałabym takiej wycisk. Zobaczyłaby piekiełka trochę, zdzirucha jedna.

Jak to właściwie jest? Nienawidzą cię, bo umiesz być taka sama? Czy dlaczego, że umiesz być inna? Co zapala iskrę? Buty w kwiatki? Pośladki w kształcie gruszki? Niespodziewany uśmiech czy przymknięcie powiek? Nienawiść jest ślepa jak miłość, lecz bardziej lojalna i wierna.

CZŁOWIEK BEZ PAMIĘCI

SEN TRZYDZIESTY SZÓSTY
LINIE PROSTOPADŁE

POCZEKALNIA NIE JEST POCZEKALNIĄ

Trzynastolatek leży pod ławką. Nieprzytomny od wódki i samotności. Trzydziestoletnia kobieta leży na łóżku. Nieprzytomna od środków przeciwbólowych i samotności. Dwie poczerniałe twarze krzyżują się w kwadracie pokoju. Wylewają wymiociny i łzy. Kilka dni później trzydziestoletnia kobieta leży pod ławką. Trzynastolatek na łóżku. Ich kroki krzyżują się dopiero następnego dnia. Na klatce schodowej. Trzynastolatek nie jest już trzynastolatkiem. Trzydziestoletnia kobieta nie jest już trzydziestoletnią kobietą. To co jest pod, wychodzi na wierzch. Strach ze swoimi rozbieganymi, świńskimi oczkami. W waciaku przysłaniającym rozlane, sine ciasto policzków. Węszy ofiary. Trzynastolatek ściska palce wbijając paznokcie w dłonie. Trzydziestolatka ściska nasiąkniętą śliną poduszkę. Otwierają drzwi kolejne i jeszcze kolejne. Korytarz. Prowadzi do kolejnego korytarza. I jeszcze jednego i jeszcze. Trzydziestolatka i trzynastolatek odkrywają nagle, że ten niekończący się obdrapany hol jest celem w samym sobie. Nie ma innych drzwi. Poczekalnia nie jest poczekalnią. Jest całym życiem. Połkniętym w przelocie. Jeden kęs zmiażdżony niecierpliwymi żuchwami. Nic więcej.

SEN TRZYDZIESTY SIÓDMY
ŚWIATŁEM SIĘ UPIĆ I CISZĄ

WYSTARCZY

Światłem się upić i ciszą. Zaszurać w kotle codzienności. Czy udało ci się kiedyś posmakować zwykłość? Schodzącą z lasu mgłę umaczaną w mlecznym chłodzie. Łuk pleców wtulony w miękkość brzucha. Ciszę, która wyławia przestrzeń z czasu. Być cząstką wszechświata. Być. Wystarczy.

MALEŃKA POSTAĆ W WIELKIEJ CZAPCE Z DASZKIEM

Maleńka postać w wielkiej czapce z daszkiem biegnie połykając hausty powietrza i wiatr. Małe stopy przeskakują błotnistą miedzę. Nurkują w rzece trawy nasączonej zmierzchem.

Bawimy się, że ty jesteś pszczołą, a ja kwiatkiem. Musisz mnie zapylić.

Ale dlaczego kwiatek ucieka?

Kwiatek nie ucieka. To ziemia się porusza, a ty stoisz w miejscu.

Radości nie można się nauczyć. Radością trzeba się unurzać. Poczuć ją całym brakiem i całą zachłannością. Tak, by zrozumieć, że nie jest niczym innym, niż życiem.

SEN OSTATNI
TEN, KTÓRY ZAPAMIĘTAŁAŚ

WPÓŁ OTWARTE

Leżałaś z wpół otwartym snem. Sen kruszył się jak wysuszony liść. Tworzył mozaikę z czasów sprzed. Przebudzałaś się niegasnącą pewnością. Wiedziałaś, że musisz wybrać. Poczekalnia nie istnieje. Śmierć jest łatwiejsza, niż się wydaje. Ale to, co łatwe przynosi niedosyt. Czy jest coś gorszego, niż umrzeć z poczuciem niedosytu? Pamiętasz dom na wierzbie? Zawsze jest odwrotnie. Rzeźba ma usta kobiety. Kamień bywa człowiekiem. Jest w tobie więcej życia, niż możesz udźwignąć. Jeśli twój sen przypomina zakorkowaną ulicę, czy zrobisz wszystko, by wysiąść z auta? Gdy otworzysz drzwi, zbiegną się wygłodzone duchy. Strach i brak będą żerować z naczynia twojego ciała. Aż zdechną. Jak obżarty trutką szczur. Wystarczy garnuszek światła. Kilka kropel.

O Autorce

Mila Piasecka poetka i pisarka, z wykształcenia filolog języka angielskiego, absolwentka UAM w Poznaniu. Oprócz literatury zajmuje się również fotografią i tłumaczeniem literatury anglojęzycznej. Obecnie pracuje nad swoją drugą powieścią, zatytułowaną *Rzeka*.

Szklana Szafa jest jej debiutem literackim.